



ALFRED DE MUSSET

---

# Kaprys

ALFRED DE MUSSET

## Kaprys

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE, DRUKOWANA W R. 1837, WYSTAWIONA W R. 1847  
TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY:

PAN DE CHAVIGNY

MATYLDA

PANI DE LÉRY

*Rzecz dzieje się w sypialnym pokoju MATYLDY.*

### SCENA PIERWSZA

MATYLDA, *sama, robi szydełkiem.*

MATYLDA

Jeszcze jedno oczko i skończyłam!  
*dzwoni; wchodzi SŁUŻĄCY*  
Czy był kto od Janisseta?

SŁUŻĄCY

Nie, proszę pani; jeszcze nie.

MATYLDA

To nieznośne; proszę jeszcze raz posłać; prędko.

*SŁUŻĄCY wychodzi*

Trzeba mi było wziąć pierwsze, jakie były; jest ósma; ubiera się; jestem pewna, że przyjdzie tu, zanim wszystko będzie gotowe. Znowu dzień opóźnienia.

*wstaje*

Robić po kryjomu sakiewkę dla własnego męża, to uchodziłoby w oczach wielu osób za więcej niż romantyczne. Po roku małżeństwa! Co by o tym, na przykład, powiedziała pani de Léry, gdyby wiedziała? A on sam, co pomyśli? Ba! będzie się może śmiał z tajemnicy, ale nie z podarku. Po co ta tajemnica, w istocie? Nie wiem; mam uczucie, że przy nim nie pracowałabym z takim zapałem; wyglądałoby to jakbym mówiła: „Patrz, jak myślę o tobie”; traciłoby to wyrzutem; natomiast gdy mu pokażę moją robótkę po ukończeniu, to on sobie powie, że myślałam o nim.

SŁUŻĄCY

*wraca*

Przyniesiono to dla jaśnie pani od jubilera.

*Oddaje MATYLDZIE małą paczkę.*

MATYLDA

Nareszcie!

*siada*

Kiedy pan de Chavigny przyjdzie, proszę mi dać znać.

*SŁUŻĄCY wychodzi*

A teraz, droga sakiewko, wystroimy cię ostatecznie. Czy ci będzie do twarzy z tymi gałeczkami? Nieźle. Jak cię też przyjmą teraz? Czy opowiesz, z jaką przyjemnością pracowałam nad tobą, jak bardzo się troszczyłam o twoją osóbkę? Nie spodziewają się ciebie, moja panienko. Nie chciałam cię pokazać inaczej niż w pełnym blasku. Czy dostaniesz całusa za swoje trudy?

*całuje sakiewkę i urywa*

Biedna mała! nie wartaś wiele; nie danoby za ciebie ani dwóch ludwików<sup>1</sup>. Czym się dzieje<sup>2</sup>, iż tak mi smutno jakoś rozstawać się z tobą? Czyż nie zaczęłam cię po to, aby cię skończyć możliwie najprędzej? Ach! zaczynałam cię weselej, niż skończyłam. A dopiero dwa tygodnie upłynęło od tego czasu; dwa tygodnie tylko, czy podobna? Nie, nie więcej; i ile rzeczy w tych dwóch tygodniach! Czy nie za późno przybywamy, maleńka?... Skąd takie myśli? Ktoś idzie, zdaje mi się; to on; kocha mnie jeszcze.

SŁUŻĄCY

*wchodzi*

Pan hrabia, proszę pani.

MATYLDA

Ach, Boże! przyszyłam tylko jedną gałeczkę, a zapomniałam drugiej. O ja niemądra! Znowuż nie będę mogła dać mu jej dziś! Niech zaczeka chwilę, minutę, w salonie; prędko, zanim wejdzie...

SŁUŻĄCY

Pan hrabia.

*Wychodzi. MATYLDA chowa sakiewkę.*

## SCENA DRUGA

MATYLDA, CHAVIGNY.

CHAVIGNY

Dobry wieczór, kochanie; czy przeszkadzam?

*Siada.*

MATYLDA

Mnie, Henryku? Cóż za pytanie!

CHAVIGNY

Wyglądasz zmieszana<sup>3</sup>, jakby czymś zajęta... Zapominam zawsze, wchodząc do ciebie, że jestem twoim mężem, i za szybko otwieram drzwi.

Małżeństwo, Kochanek,  
Żona, Mąż

MATYLDA

To, co mówisz, jest nieco złośliwe; ale ponieważ jest i bardzo miłe, uściskam cię i tak.  
*ściska go*

Czymże tedy<sup>4</sup> wydaje się panu, że jesteś, kiedy zapominasz, że jesteś moim mężem?

CHAVIGNY

Twoim kochankiem, ślicznotko; czy się mylę?

MATYLDA

Kochankiem i przyjacielem, nie mylisz się.

*na stronie*

Mam ochotę dać mu sakiewkę tak jak jest.

CHAVIGNY

Co ty masz za suknię? Nie wychodzisz wieczór?

MATYLDA

Nie, chciałam... Spodziewałam się, że może...

<sup>1</sup>ludwik a. *luidor* (fr. *Louis d'or*: złoty Ludwik) — złota moneta francuska z podobizną króla, bita w latach 1640–1791; ludwikami nazywano później tradycyjnie złote 20-frankówki. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*czym się dzieje* (daw.) — jak to się dzieje; w jaki sposób się to dzieje. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Wyglądasz zmieszana* — dziś popr.: Wyglądasz na zmieszaną. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*tedy* (daw.) — zatem, więc. [przypis edytorski]

CHAVIGNY

Spodziewałaś się?... Cóż takiego?

MATYLDA

Idziesz na bal? Wyglądasz wspaniale.

CHAVIGNY

Nie bardzo; nie wiem, czy to moja wina, czy krawca, ale nie mam już tej figury, co dawniej, w mundurze.

MATYLDA

Wietrzniku<sup>5</sup>! nie myślisz o mnie, przeglądając się w tym lustrze.

CHAVIGNY

Ba! a o kim? Czyż idę na bal po to, aby tańczyć? Przysięgam ci, że to męka i że wlokę się, sam nie wiedząc, po co.

MATYLDA

A więc zostań, błagam cię. Będziemy sami i powiem ci...

CHAVIGNY

Zdaje się, że twój zegar spieszy; nie może być tak późno.

MATYLDA

Nie idzie się na bal o tej porze, co bądź by mówił zegar. Ledwo wstaliśmy od stołu.

CHAVIGNY

Kazałem zaprząć; mam przedtem wizytę.

MATYLDA

A! to co innego. Nie... nie wiedziałam... sądziłam...

CHAVIGNY

Co takiego?

MATYLDA

Przypuszczałam... z tego co mówiłeś... Ale zegar idzie dobrze; dopiero ósma. Daruj mi jeszcze chwilkę. Chciałam ci zrobić małą niespodziankę.

CHAVIGNY

*wstając*

Wiesz, moja droga, że zostawiam ci swobodę i że wychodzisz z domu, kiedy ci się podoba. Sprawiedliwość wymaga, aby to było wzajemne. Jaką niespodziankę chciałaś mi zrobić?

MATYLDA

Nic; wszak nie mówiłam nic o niespodziance...

CHAVIGNY

Przesłyszałem się tedy; zdawało mi się. Czy masz tu te walce Straussa<sup>6</sup>? Pożycz mi, jeśli ci niepotrzebne.

MATYLDA

Proszę cię; chcesz zaraz?

CHAVIGNY

Owszem, jeżeli pozwolisz. Proszono mnie o nie na parę dni. Dłużej nie będę cię ich pozbawiał.

MATYLDA

Czy to dla pani de Blainville?

---

<sup>5</sup>wietrznik (daw.) — człowiek lekkomyślny i niestały. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Strauss, Johann Baptist (1804–1849) — austriacki kompozytor, dyrygent i skrzypek; autor tańców (poza walcami również polki, kadryle, kotyliony oraz marsze); ojciec Johanna Straussa, również kompozytora, autora słynnych operetek i walców. [przypis edytorski]

CHAVIGNY

*biorąc nuty*

Co takiego? Wspomniałaś coś o pani de Blainville?

MATYLDA

Ja! nie. Nic o niej nie mówiłam.

CHAVIGNY

O, tym razem dobrze słyszałem.

*siada*

Co mówisz o pani de Blainville?

MATYLDA

Myślałam, że te walce są dla niej.

CHAVIGNY

A czemu tak myślałaś?

MATYLDA

Bo... bo je lubi.

CHAVIGNY

Tak, i ja także; i ty także, o ile mi się zdaje. Jeden zwłaszcza: jakże to idzie? Zapomniałem... jak się to zaczyna?

MATYLDA

Nie wiem, czy sobie przypomnę.

*Siada do fortepianu i gra.*

CHAVIGNY

To, to właśnie! Urocze, boskie; i grasz to jak anioł, lub, aby rzec lepiej, jak urodzona tancerka.

MATYLDA

Czy tak dobrze jak ona, Henryku?

CHAVIGNY

Kto „ona”? Pani de Blainville? Zajmuje cię, jak widzę.

MATYLDA

Och! nie bardzo. Gdybym była mężczyzną, nie ona zawróciłaby mi głowę!

CHAVIGNY

I słusznie. Nie trzeba<sup>7</sup> nigdy, aby mężczyzna dał sobie zawrócić głowę, ani kobietą, ani walcem.

Mężczyzna, Kobieta

MATYLDA

Czy zamierzasz grać dzisiaj, Henryku?

CHAVIGNY

Moje dziecko, co ty masz za pomysły? Grywa się, ale nie *zamierza* się grać.

MATYLDA

Masz w kieszeni nieco złota?

CHAVIGNY

Przypuszczam. Czy chcesz?

MATYLDA

Ja, dobry Boże! a cóż bym ja z tym zrobiła?

CHAVIGNY

Czemu nie? O ile otwieram drzwi nazbyt szybko, nie otwieram za to twoich szufladek; i może popełniam podwójny błąd?

Bieda, Miłosierdzie, Żona,  
Mąż, Pieniądz

<sup>7</sup>*nie trzeba* — tu: nie należy, nie wolno. [przypis edytorski]

MATYLDA

Kłamiesz, mój panie mężu; niedawno bowiem spostrzegłam, żeś je otwierał, i zostawiasz mnie zawsze aż nadto bogatą.

CHAVIGNY

Nie, droga moja, dopóki istnieją biedni. Wiem, jaki użytek robisz ze swego majątku, i proszę, abyś mi pozwoliła pełnić dzieło miłosierdzia twoimi rękami.

MATYLDA

Drogi Henryku! jakiś ty szlachetny i dobry! Powiedz no mi, czy przypominasz sobie ów dzień, kiedy miałaś drobny dług do spłacenia i skarżyłaś się, że nie masz sakiewki?

CHAVIGNY

Kiedyż to było? A prawda. W istocie, kiedy się ma gdzieś iść, to nieznośna rzecz polegać na kieszeniach, które prawie zawsze...

MATYLDA

Czy podobałaby ci się sakiewka czerwona, dziergana czarno<sup>8</sup>?

CHAVIGNY

Nie, nie lubię czerwonego. Prawda! przypominasz mi, że mam właśnie nowiueterką sakiewkę; dostałem w podarku. Jak ci się wydaje?

*wyjmuje sakiewkę*

Czy w dobrym guście?

MATYLDA

Proszę, zechcesz mi pokazać?

CHAVIGNY

Służę ci.

*Podaje sakiewkę. MATYLDA ogląda i oddaje z powrotem.*

MATYLDA

Bardzo ładna. Jakiego to koloru?

CHAVIGNY

*śmiejąc się*

Jakiego koloru? Wyborne pytanie.

MATYLDA

Nie, nie... Chciałam powiedzieć... Kto ci ją dał?

CHAVIGNY

Nie! to paradne! na honor! twoje roztargnienia bywają cudowne.

SŁUŻĄCY

*oznajmiając*

Pani de Léry.

MATYLDA

Zapowiedziałam odźwiernemu, że nie ma mnie dla nikogo.

CHAVIGNY

Nie, nie, niech wejdzie. Czemu nie mamy jej przyjąć?

MATYLDA

Więc cóż, ostatecznie, ta sakiewka, czy można usłyszeć imię jej autora?

---

<sup>8</sup>*dziergana czarno* — tu: z wzorem wyhaftowanym czarną nitką. [przypis edytorski]

## SCENA TRZECIA

MATYLDA, CHAVIGNY, PANI DE LÉRY *w stroju balowym.*

CHAVIGNY

Prosimy, prosimy, nie można trafić bardziej w porę. Matyllda właśnie miała dystrakcję<sup>9</sup>, doprawdy nieopłaconą<sup>10</sup>. Niech pani sobie wyobrazi, pokazuję jej tę sakiewkę...

PANI DE LÉRY

O! wcale ładna. Proszę na chwilę.

CHAVIGNY

Pokazuję jej tę sakiewkę; patrzy, dotyka, obraca w palcach i oddając mi ją, czy pani wie, co mówi? Pyta, jakiego jest koloru!

PANI DE LÉRY

Więc cóż! Niebieska.

CHAVIGNY

No tak! niebieska... to zupełnie pewne... i to właśnie jest tak ucieszne<sup>11</sup>. Czy pani sobie wyobraża, aby można o to pytać?

PANI DE LÉRY

Paradne<sup>12</sup>! Dobry wieczór, droga Matylldo; idziesz dziś wieczór do ambasady?

MATYLDA

Nie, zostaję w domu.

CHAVIGNY

Pani się nie śmieje z mojej anegdoty?

PANI DE LÉRY

Ależ owszem. Któż to robił tę sakiewkę? A, już poznaję, to pani de Blainville. Jak to! doprawdy, nie ruszysz się?

CHAVIGNY

*żywo*

Po czymże to pani poznaje, jeśli łaska?

PANI DE LÉRY

Po tym, że jest niebieska. Widziałam ją włóczącą się wieki całe w jej pokoju; siedem lat trwała ta praca i możesz się pan domyślić, że przez ten czas niejedną raz zmieniła przeznaczenie. Należała w intencjach do trzech osób spośród moich znajomych. Ma pan prawdziwy skarb, panie de Chavigny; to istna sukcesja<sup>13</sup>.

CHAVIGNY

Myślałby kto, że jest tylko jedna sakiewka na świecie.

PANI DE LÉRY

Nie, ale tylko jedna niebieska. Dla mnie zasadniczo niebieski kolor jest wstrętny; nie ma żadnego charakteru, ot, głupi kolor. Nie mogę się mylić w podobnej rzeczy; wystarczy, abym raz widziała. O ile ubóstwiam kolor lila, o tyle nie cierpię niebieskiego.

MATYLDA

To kolor stałości.

<sup>9</sup>*dystrakcja* — roztargnienie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*nieopłacony* (daw.) — nie do opłacenia; nieoceniony, niezrównany. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*ucieszny* — tu: zabawny. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*paradne* (daw.) — śmieszne, zabawne. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*sukcesja* — dziedziczenie, przejście po kimś stanowiska i praw, np. dziedziczność tronu; spadek, spuścizna. [przypis edytorski]

PANI DE LÉRY

Ba! kolor perukarzy<sup>14</sup>. Wpadłam tylko po drodze; widzicie, jestem w pełnym rynsztunku; trzeba przybywać zawczasu do tej krainy, ścisk taki, że można ręce i nogi połamać. Czemu nie idziesz? Ja nie darowałabym sobie tego balu za nic w świecie.

MATYLDA

Nie pomyślałam o tym, a teraz już za późno.

PANI DE LÉRY

Cóż znowu, czasu masz aż nadto. Pozwól tylko, o, zadzwonię. Każ podać suknię. Wyprosimy pana de Chavigny za drzwi wraz z jego cackiem. Uczeszę cię, upnę parę kwiatków i zabieram cię moją karetą. Więc cóż, rzecz załatwiona?

MATYLDA

Nie na dziś; stanowczo, zostaję w domu.

PANI DE LÉRY

Stanowczo! więc to poważna decyzja? Panie de Chavigny, niechże pan zabierze Matyldę.

CHAVIGNY

*sucho*

Nie mieszam się do niczych spraw.

PANI DE LÉRY

Och! och! pan, widzę, lubi niebieski kolor. A zatem, słuchaj, wiesz, co zrobię? Daj mi herbaty, zostanę tutaj.

MATYLDA

Och, jakaś ty pocziwa, droga Ernestyno! Nie, nie chcę pozbawiać balu jego królowej. Idź, przetańcz parę tur walca i wracaj o jedenastej, jeżeli będziesz miała jeszcze ochotę; pogawędzimy sobie we dwie przy kominku, skoro pan de Chavigny nas porzuca.

CHAVIGNY

Ja? wcale nie; nie wiem jeszcze, czy wyjdę.

PANI DE LÉRY

A więc, rzecz ułożona<sup>15</sup>, do zobaczenia niebawem. Ale, ale, słyszeliście wszak o moich niedolach: okradziono mnie jak w lesie.

MATYLDA

Okradziono! co ty powiadasz?

PANI DE LÉRY

Cztery suknie, moja droga, cztery cud-suknie prościuteńko z Londynu, przepadły na komorze<sup>16</sup>. Gdybyś je była widziała<sup>17</sup>, to można się zapłakać! jedna gołąbkowa, druga kremowa; nigdy nie zrobią nic podobnego.

MATYLDA

Żal mi cię z całego serca. Skonfiskowano je zatem?

PANI DE LÉRY

Ale gdzie tam. Gdybyż tylko to, krzyczałabym póty, ażby mi je oddano, bo to istne morderstwo. Na całe lato zostałam po prostu nago. Wyobraź sobie, naszpikowali mi suknie; wpakowali mi swój rozen, nie wiem już którą, do skrzyni; porobili dziury takie, że można palec włożyć. Taką wiadomość podano mi wczoraj na śniadanie.

<sup>14</sup>kolor perukarzy — fr. *bleu de perruquier* a. *bleu de perruquier*, czyli niebieski perukarski, oznacza kolor intensywnie, jaskrawo niebieski, jakim malowali swoje sklepiki perukarze. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>rzecz ułożona — dziś raczej: ustalone. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>na komorze — chodzi o komorę celną, czyli graniczny urząd celny. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Gdybyś je była widziała — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość; dziś: gdybyś je widziała. [przypis edytorski]



CHAVIGNY

A nie było tam przypadkiem między nimi niebieskiej?

PANI DE LÉRY

Nie, drogi panie; ani na lekarstwo. Do widzenia, ślicznotko, tylko pokażę się i uciekam. Przebyłam niedawno moją dwunastą grypę tej zimy; upoluję trzynastą. Skoro tylko tego dokonam, pędzę tu i tonę w tej berżerze<sup>18</sup>. Opowiem ci jeszcze raz o komorze, o szmatkach, nieprawdaż? Nie, smutno mi na sercu dzisiaj, będziemy sentymentalizować. Wszystko jedno zresztą! Dobrej nocy, lazurowy panie... Jeżeli mnie pan zechce odprowadzić, nie pokażę się wcale.

*Wychodzi.*

## SCENA CZWARTA

CHAVIGNY, MATYLDA.

CHAVIGNY

Cóż za pusta głowa! Dobrze wybierasz sobie przyjaciółki.

MATYLDA

To ty życzyłeś sobie, aby ją przyjąć.

CHAVIGNY

Założę się, że myślisz, iż to pani de Blainville robiła sakiewkę.

MATYLDA

Nie, skoro przeczyasz.

CHAVIGNY

Jestem pewien, że tak myślisz.

MATYLDA

I czemu jesteś pewien?

CHAVIGNY

Bo znam twój charakter: pani de Léry jest dla ciebie wyrocznią. Doprawdy, to pomysł zupełnie niedorzeczny.

MATYLDA

Nie zasłużyłam wcale na ten piękny komplement.

CHAVIGNY

Och, mój Boże, owszem; i wyznaję, że wołałbym raczej szczerą niż udanie.

MATYLDA

Ależ, jeżeli nie myślę, nie mogę udawać, że myślę, jedynie dlatego, aby ci się wydać szczerą.

CHAVIGNY

Powiadam ci, że myślisz: czytam to na twojej twarzy.

MATYLDA

Jeżeli ci to sprawia przyjemność, więc dobrze, zgadzam się; myślę.

CHAVIGNY

Zatem, myślisz? A gdyby i tak było, cóż w tym złego?

MATYLDA

Nic a nic; dlatego nie widzę, czemu miałbyś przeczyć.

CHAVIGNY

Toteż nie przeczę; pani de Blainville dała mi tę sakiewkę.

*wstaje*

---

<sup>18</sup>*berżerka* — zdr. od berżera (fr. *bergere*); wygodny, wyściełany fotel z pełnym, cofniętym oparciem i luźno położoną poduszką na niskim, szerokim siedzeniu. [przypis edytorski]

Dobranoc; wróć może niedługo wypić herbatę w towarzystwie twojej przyjaciółki.

MATYLDA

Henryku, nie odchodź w ten sposób.

CHAVIGNY

Co nazywasz „w ten sposób”? Czyśmy się pogniewali? Mnie się to wydaje bardzo proste: ktoś zrobił mi sakiewkę, noszę ją; pytasz mnie kto, odpowiadam. Nie ma w tym najmniejszego podobieństwa do sprzeczki.

MATYLDA

A gdybym cię poprosiła o tę sakiewkę, darowałbyś mi ją?

CHAVIGNY

Być może; na cóż by ci się zdała?

MATYLDA

Mniejsza; proszę cię o nią.

CHAVIGNY

Nie masz zamiaru jej nosić, przypuszczam? Chcę wiedzieć, co z nią zrobisz.

MATYLDA

Będę nosić.

CHAVIGNY

Cóż za żart! Nosiłabyś sakiewkę roboty pani de Blainville?

MATYLDA

Czemu nie? Wszak ty ją nosisz.

CHAVIGNY

Dobra racja<sup>19</sup>! Ja nie jestem kobietą.

MATYLDA

Więc dobrze! Jeżeli nie będę jej używać, rzucę ją w ogień.

CHAVIGNY

A! a! nareszcie tedy jesteś szczerą. Dobrze, zatem, również bardzo szczerze, zachowam tę sakiewkę, jeżeli pozwolisz.

MATYLDA

Masz zupełną swobodę, to pewne; ale przyznam ci się, przykro mi myśleć, że wszyscy wiedzą, czyjej jest roboty, i że ją będziesz wszędzie obnosił.

CHAVIGNY

Obnosił! Powiedziałby kto, że to trofeum!

MATYLDA

Wysłuchaj mnie, proszę, i daj mi rękę.

*ściska go*

Kochasz mnie, Henryku? Powiedz.

CHAVIGNY

Kocham cię; słucham dalej.

MATYLDA

Przysięgam ci, że nie jestem zazdrosna; ale jeżeli mi dasz tę sakiewkę, ot tak, po przyjaźni, podziękuję ci z całego serca. Ofiaruję ci małą zamianę i sądzę, mam nadzieję przynajmniej, nie będziesz uważał, abyś na niej stracił.

CHAVIGNY

Ciekawym tej zamiany; cóż to takiego?

---

<sup>19</sup>racja — tu: przyczyna, powód. [przypis edytorski]

MATYLDA

Powiem ci, jeżeli ci na tym zależy; ale gdybyś mi dał tę sakiewkę przedtem, na słowo, byłabym bardzo szczęśliwa.

CHAVIGNY

Nie daję nic na słowo.

MATYLDA

No, Henryku, ja proszę.

CHAVIGNY

Nie.

MATYLDA

A więc błagam cię na kolanach.

CHAVIGNY

Wstań, Matylde, ja znów ciebie błagam; wiesz, że nie lubię scen tego rodzaju. Nie mogę ścierpieć, aby się ktoś poniżał, a w tym wypadku mniej niż kiedykolwiek. Za wiele zajmujemy się dzieciństwem<sup>20</sup>; gdybyś żądała serio, rzuciłbym sam tę sakiewkę w ogień i nie potrzebowałbym żadnej wymiany. No, proszę, wstań i nie mówmy o tym więcej. Do widzenia dziś wieczorem; wrócę jeszcze.

*Wychodzi.*

## SCENA PIĄTA

MATYLDA, *sama.*

Skoro nie mogę tamtej, tę zatem rzucę w ogień.

*idzie do sekretarzyka i wyjmuję sakiewkę*

Biedna mała, całowałam cię przed chwilą; czy pamiętasz, co ci mówiłam? Przybywamy za późno, widzisz. On nie chce ciebie i nie chce już mnie.

*podchodzi do kominka*

Jakież to szaleństwo wszelkie marzenia! Nie ziszczają się nigdy. Po co ten powab, ten niezwalczony<sup>21</sup> czar, który nam każe pieścić jakąś myśl? Po co tyle rozkoszy w tym, aby iść za nią, aby ją wykonać w tajemnicy? Na co to wszystko? Na to, aby płakać potem. Czegóż żąda tedy bezlitosny los? Jakichż zabiegów, jakich modłów potrzeba, aby urzeczywistnić najskromniejszą, najbłahszą nadzieję? Dobrze powiedziałeś, Henryku, to dzieciństwo; ale słodko mi było upierać się przy tym dzieciństwie; ciebie zaś, ty, tak dumny albo tak niewierny, niewiele by kosztowało poddać się temu dzieciństwu. Och! nie kocha mnie już! nie kocha! Kocha panią de Blainville.

*placze*

Nie! nie trzeba o tym myśleć. Rzućmy w ogień tę zabawkę dziecinną, która nie umiała zjawić się dość wcześnie; gdybym mu ją dała dziś wieczór, zgubiłby ją może jutro. Och! tak, bez żadnej wątpliwości! Sakiewka moja wałęsałaby się po stole, gdzie bądź, wśród rupieci, podczas gdy tamta będzie mu towarzyszyć wszędzie. Ot, w tej chwili, siadając do gry, wydobywa ją z dumą; widzę jak ją kładzie na stoliku, jak podzwania złotem w jej wnętrzu! O ja nieszczęśliwa! jestem zazdrosna; brakowało mi tylko tego, aby mu stać się nienawistną.

*zamierza się, aby rzucić sakiewkę w ogień i wstrzymuje się*

Ale cóżeś ty winna! Po cóż cię niweczyć<sup>22</sup>, smutne dzieło moich rąk? Nie ma w tym twojej winy, ty czekałaś, ty spodziewałaś się także! Twoje świeże barwy nie zbladły w czasie tej okrutnej rozmowy; podobasz mi się, czuję że cię kocham; w tej drobnej wątlej siatce mieszczą się dwa tygodnie mego życia; och, nie, nie, ręka, która cię zrobiła, nie zabije cię; chcę cię zachować, chcę cię skończyć; będziesz dla mnie relikwią, będę cię nosiła na sercu; będziesz saczyć we mnie zarazem słodycz i cierpienie; będziesz mi przypominała

Zazdrość, Żona, Przecucie,  
Zdrada, Mąż, Rozpacz,  
Miłość

<sup>20</sup>dzieciństwo (daw.) — dziecinada, rzecz dziecinna; właściwa dzieciom, a nie dojrzałym ludziom. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>niezwalczony — niemożliwy do zwalczenia. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>niweczyć — niszczyć. [przypis edytorski]

moją miłość dla niego, jego zapomnienie, jego kaprysy; i kto wie, gdy cię ukryję w tym miejscu, może on, ten niedobry, zechce cię tam odszukać.

*Siada i przyszywa brakującą złotą galkę.*

## SCENA SZÓSTA

MATYLDA, PANI DE LÉRY.

PANI DE LÉRY

*za sceną*

Nigdzie nikogo! cóż to ma znaczyć? Wchodzi się tu jak do zajezdnego domu.

*otwiera drzwi i krzyczy, śmiejąc się*

Pani de Léry!

*Wchodzi. MATYLDA wstaje.*

Witam cię jeszcze raz, kochanie; nie ma u was zupełnie służby; biegam po całym domu, aby znaleźć kogo. Uff! ledwie żyję.

*Siada.*

MATYLDA

Zrzucie te futra.

PANI DE LÉRY

Zaraz; przemarznięta jestem. Podobają ci się te lisy? Powiadają, że to kuny etiopskie, czy coś podobnego; pan de Léry przywiózł mi to z Holandii. Mnie, szczerze mówiąc, wydają się szkaradne; włożę to ze trzy razy przez grzeczność, a potem daruję Urszuli.

MATYLDA

Pokojówka nie może tego nosić.

PANI DE LÉRY

To prawda; więc każę sobie zrobić dywanik.

MATYLDA

I cóż, bal był ładny?

PANI DE LÉRY

Och, mój Boże, bal! Ależ ja nie byłam na balu. Nie zgadłabyś nigdy, co mi się zdarzyło.

MATYLDA

Nie pojechałaś zatem...

PANI DE LÉRY

Owszem, pojechałam, ale nie dostałam się do środka. To można umrzeć ze śmiechu. Wyobraź sobie ogonek... ogonek...

*parska śmiechem*

To cię tak strasznie przeraża?

MATYLDA

W istocie; nie lubię natłoku pojazdów.

PANI DE LÉRY

Tak, to bardzo przykre, kiedy się jest samej. Daremnie krzyczałam na woźnicę, aby się posuwał naprzód, nie ruszał się z miejsca; byłam w pasji! Miałam ochotę wsiąść na kozioł; ręczę ci, że byłabym przycięła ten ogonek. Ale to takie głupie siedzieć w tym pudle, ubrana, naprzeciw mokrej szyby: leje bowiem, na dobitkę, jak z cebra. Pół godziny zabawiałam się widokiem przechodniów brodzących w wodzie, po czym kazałam nawracać<sup>23</sup>. Oto i mój bal. — Cóż to za rozkosz ten ogień! czuję, że odżywam!

*Zdejmuje futro. MATYLDA dzwoni, wchodzi SŁUŻĄCY.*

MATYLDA

Herbata.

<sup>23</sup>nawracać — tu: zawracać. [przypis edytorski]

SŁUŻĄCY *wychodzi.*

PANI DE LÉRY

Pan de Chavigny wyszedł?

MATYLDA

Tak; zdaje mi się, że wybierał się na ten bal i będzie wytrwalszy od ciebie.

PANI DE LÉRY

Mam wrażenie, że mnie twój mąż nie lubi, mówiąc między nami.

MATYLDA

Mylisz się, zaręczam; sto razy mówił, że jesteś jedną z najładniejszych kobiet w Paryżu.

PANI DE LÉRY

Doprawdy? To bardzo grzecznie z jego strony; ale zasłużyłam na to, uważam bowiem, że on jest bardzo przystojny. Czy zechcesz mi pożyczyć szpilki?

MATYLDA

Masz je pod ręką.

PANI DE LÉRY

Ta Palmira robi suknie! Zupełnie nie czuje się ramion; zawsze się ma wrażenie, że wszystko opadnie<sup>24</sup>. Czy to jej roboty te rękawy?

Moda, Kobieta

MATYLDA

Tak.

PANI DE LÉRY

Bardzo ładnie, doskonale, bardzo ładnie. Stanowczo, nie ma jak wąskie rękawy; ale długo nie mogłam się z nimi oswoić; przy tym uważam, że aby je nosić, nie trzeba być zbyt tęgą, inaczej bowiem wygląda się jak konik polny, duży korpus i cienkie łapki.

MATYLDA

Dobre porównanie.

*Wnoszą herbatę.*

PANI DE LÉRY

Nieprawdaż? Spójrz na pannę Saint-Ange. Nie trzeba być też wszelako za szczupłą; wówczas bowiem zupełnie nic nie zostaje. Zachwycają się margrabiną d'Ermont; dla mnie podobna jest do szubienicy. Ładna głowa, przyznaję, ale to głowa madonny zatknięta na patyku.

MATYLDA

*śmiejąc się*

Można ci nalać, kochanie?

PANI DE LÉRY

Tylko gorącej wody, z cieniem herbaty i obłoczkiem mleka.

MATYLDA

*nalewając*

Czy wybierasz się jutro do pani d'Égły? Wstąpię po ciebie, jeżeli chcesz.

PANI DE LÉRY

A! pani d'Égły to znów inny okaz! Ze swoją fryzurą i nogami robi na mnie wrażenie miotełki do okurzenia pajęczyny.

*pije*

Naturalnie, że będę u niej jutro. Nie, nie mogę; idę na koncert.

MATYLDA

To prawda, że jest trochę komiczna.

---

<sup>24</sup>*opaść* — tu: spaść, odpaść. [przypis edytorski]

PANI DE LÉRY

Spojrż no na mnie, proszę cię.

MATYLDA

Czemu?

PANI DE LÉRY

Spójrz mi w oczy, tak, prosto.

MATYLDA

Cóż widzisz we mnie nadzwyczajnego?

PANI DE LÉRY

Ależ tak, z pewnością, oczy masz czerwone, płakałaś, to jasne jak słońce. Cóż to się z tobą dzieje, droga Matylde?

MATYLDA

Nic, przysięgam. Co ma się dziać?

PANI DE LÉRY

Nie mam pojęcia, ale widzę, żeś płakała; jestem zbyteczna, odchodzę.

MATYLDA

Przeciwnie, błagam cię, abyś została.

PANI DE LÉRY

Szczerze? Zostaję, jeśli chcesz; ale powiesz mi swoje strapienia.

MATYLDA *potrzęsa głową*

Nic? Zatem odchodzę, rozumiesz bowiem, iż z chwilą gdy nie zdam się na nic, mogę jedynie zaszkodzić niechcący.

MATYLDA

Zostań, twoja obecność dobrze mi robi, bawi mnie twój dowcip i gdybym w istocie miała jakąś przykrość, wesołość twoja rozproszyłaby ją.

PANI DE LÉRY

Wiesz, droga, kocham cię. Uważasz mnie może za istotę lekką; nikt nie jest bardziej serio ode mnie, gdy chodzi o rzeczy serio. Nie rozumiem, aby można było bawić się sercem; dlatego wyglądam na to, że go nie mam<sup>25</sup>. Wiem, co to cierpieć; nauczono mnie tego bardzo młodo. Wiem także, co to jest podzielić z kimś swoje zgryzoty. Jeżeli to, co cię gnębi, da się zwierzyć, mów śmiało: nie ciekawość mną powoduje.

Kobieta, Cierpienie, Serce,  
Mądrość, Współczucie

MATYLDA

Wierzę w twą dobroć, a zwłaszcza szczerość; ale nie żądaj tego ode mnie.

PANI DE LÉRY

Och, mój Boże! jestem w domu! niebieska sakiewka. Palnęłam straszne głupstwo, wymieniając panią de Blainville. Przyszło mi to na myśl, kiedy stąd wyszła; czyżby pan de Chavigny zalecał się do niej?

MATYLDA *wstaje, nie mogąc wymówić słowa, odwraca się i podnosi chustkę do oczu.*

PANI DE LÉRY

Czy podobna?

*Długie milczenie.* MATYLDA *przechadza się przez jakiś czas, potem siada w drugim kącie pokoju.* PANI DE LÉRY *zdaje się namyślać. Wstaje i zbliża się do MATYLDY; ta podaje jej rękę.*

PANI DE LÉRY

Wiesz, kochanie, że dentyści każą krzyczeć, kiedy komu zadają ból. Ja ci powiadam: Płacz! płacz! Łzy, słodkie czy gorzkie, zawsze przynoszą ulgę.

MATYLDA

Och! mój Boże!

---

<sup>25</sup>wyglądam na to, że go nie mam — wydaje się, jakbym go nie miała. [przypis edytorski]

PANI DE LÉRY

Ależ to nie do wiary! Niepodobna, aby ktoś kochał panią de Blainville; to kokietka niskiego rzędu, bez inteligencji i urody. Nie warta twego małego palca: nikt nie porzuci przecież anioła dla diabła.

MATYLDA

*szlochając*

Jestem pewna, że on ją kocha, jestem pewna.

PANI DE LÉRY

Nie, moje dziecko, to niemożliwe; to kaprys, chwila zapomnienia. Znam pana de Chavigny lepiej niż myślisz: jest wielkie nicdobrego<sup>26</sup>, ale nie jest zły człowiek. Zrobił to na przekór; czyś płakała w jego obecności?

MATYLDA

Och, nie, nigdy!

PANI DE LÉRY

To dobrze; nie dziwiłoby mnie, gdyby mu to sprawiło przyjemność.

MATYLDA

Przyjemność? Widzieć, że płacę?

PANI DE LÉRY

Ach, mój Boże, tak. Dopiero co skończyłam dwadzieścia pięć lat, ale przejrzałam już dno wielu rzeczy. Jak się to wszystko stało?

MATYLDA

Ależ... nie wiem...

PANI DE LÉRY

Mów. Czy się mnie boisz? Mogę ci dać rękojmię; jeżeli dla dodania ci śmiałości, trzeba i mnie postawić coś na kartę, dowiodę, że mam do ciebie zaufanie i zmuszę cię, byś je miała do mnie; czy to potrzebne? Gotowa jestem. Co chciałabyś wiedzieć z mojego życia?

MATYLDA

Jesteś moją najlepszą przyjaciółką; powiem ci wszystko, ufam ci. Nie chodzi tu o nic poważnego; ale ja biorę wszystko tak gorąco... Zrobiłam w sekrecie sakiewkę dla Henryka; chciałam mu ją ofiarować dzisiaj; od dwóch tygodni zaledwie że go widuję; przesiaduje u pani de Blainville. Ten mały podarek miał być łagodną wymówką za jego nieobecność i przypomnieniem, że mnie zostawia samą. W chwili gdy miałam mu wręczyć sakiewkę, wyjął z kieszeni tamtą.

PANI DE LÉRY

Nie ma jeszcze czego płakać.

MATYLDA

Och! jest czego płakać, popełniłam bowiem wielkie szaleństwo: poprosiłam go o tamtą sakiewkę.

PANI DE LÉRY

Au! to niedyplomatycznie.

MATYLDA

Tak, Ernestyno, i odmówił mi... Wówczas.. Och! wstyd mi...

PANI DE LÉRY

Wówczas?...

MATYLDA

Poprosiłam go o nią na kolanach. Chciałam, aby uczynił dla mnie tę małą ofiarę, byłabym mu dała moją sakiewkę w zamian. Prosiłam... błagałam...

<sup>26</sup>*nicdobrego* (daw.) — ladaco, nicpoń. [przypis edytorski]

PANI DE LÉRY

I nie ustąpił; rozumie się samo przez się. Biedna, małeńka! on nie jest godny ciebie.

MATYLDA

Och! mimo wszystko, ja w to nie uwierzę.

PANI DE LÉRY

Masz słuszność, źle się wyrażam. Jest godny ciebie i kocha cię, ale jest mężczyzną, tworem pełnym pychy. Cóż za nędza! I gdzież twoja sakiewka?

MATYLDA

Leży tam na stole.

PANI DE LÉRY

*biorąc sakiewkę*

Ta? No, wiesz, moja droga, jest cztery razy ładniejsza od tamtej. Najpierw nie jest niebieska, a potem jest prześliczna. Pożycz mi jej, podejmuję się sprawić, że przypadnie twemu mężowi do smaku.

MATYLDA

Staraj się to osiągnąć. Wrócisz mi życie.

PANI DE LÉRY

Tęgo się doczekać po roku małżeństwa, to niesłychane! Muszą w tym być jakieś czary! Nienawidzę tej Blainville wraz z jej niebieską farbką, wstrętna mi jest cała. Oczy ma od ucha do ucha. Matyldo, chcesz zrobić jedną rzecz? Nic nie kosztuje spróbować. Czy twój mąż będzie tu dziś wieczór?

Podstęp, Kobieta, Pozory

MATYLDA

Nie wiem; ale tak powiedział.

PANI DE LÉRY

Jak byliście, kiedy odchodził?

MATYLDA

Och! byłam bardzo smutna, a on bardzo nachmurzony.

PANI DE LÉRY

Przyjdzie. Czy umiesz być odważna? Kiedy mam jakąś myśl, trzeba mi ją chwycić w lot, znam siebie, uda się.

MATYLDA

Rozkazuj tedy; zrobię wszystko.

PANI DE LÉRY

Idź do gotowalni; ubierz się naprędce i siadaj w moją karetę. Nie chcę cię wyprawiać na bal, ale trzeba ci udać za powrotem<sup>27</sup>, żeś tam była. Każesz się wieźć, gdzie ci się podoba, do Inwalidów<sup>28</sup> albo do Bastylii<sup>29</sup>; to nie będzie może zbyt zabawne, ale ponieważ i tak byś nie spała, wszystko ci jedno, czy to będzie tu, czy gdzie indziej. A teraz weź sakiewkę, zawiń ją w ten kawałek papieru, ja napiszę adres. Tak, doskonale. Na rogu ulicy każesz stanąć; powiesz memu groomowi<sup>30</sup>, aby przyniósł tu ten pakiecik, oddał pierwszemu z brzegu służącemu i odszedł bez dalszych wyjaśnień.

MATYLDA

Powiedz mi przynajmniej, co chcesz zrobić.

<sup>27</sup>trzeba ci udać za powrotem — tu: będziesz musiała udawać po powrocie. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Inwalidzi — fr. *Les Invalides*; kompleks budynków w Paryżu, na lewym brzegu Sekwany; składa się z Pałacu Inwalidów (dawniej szpital i pensjonat dla inwalidów wojennych, obecnie Muzeum Armii) i Kościoła Inwalidów. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Bastylia — twierdza wybudowana w XIV wieku pod Paryżem, późniejsze więzienie. Zdobyta na początku rewolucji francuskiej przez lud Paryża, 14 lipca 1789 roku, później zburzona. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>groom (ang.) — chłopiec stajenny; posłaniec. [przypis edytorski]



PANI DE LÉRY

Co chcę zrobić, dziecko, tego nie da się powiedzieć, i dopiero przekonam się, czy da się zrobić. Raz na zawsze, chcesz mi zaufać?

MATYLDA

Tak, wszystko na świecie dla jego miłości.

PANI DE LÉRY

Dalej, prędko! ktoś zajechał.

MATYLDA

To on; słyszę jego głos w dziedzińcu.

PANI DE LÉRY

Umykaj! Czy są tu drugie schody?

MATYLDA

Tak, na szczęście. Ale nie jestem uczesana, jak uwierzy kto w ten bal?

PANI DE LÉRY

*zdejmując z głowy girlandę i dając ją MATYLDZIE*

Masz, ułożysz to jakoś w drodze.

MATYLDA *wychodzi.*

## SCENA SIÓDMA

PANI DE LÉRY *sama.*

Na kolanach! taka kobieta na kolanach! I taki sobie pan odmawia jej! Kobieta dwudziestoletnia, piękna jak anioł i wierna jak chart! Biedne dziecko, które błaga jak o łaskę, aby ktoś raczył przyjąć sakiewkę jej roboty, w zamian za podarek pani de Blainville! Och, cóż to za przepaść, serce mężczyzny! Nie, na honor, myśmy więcej warte od nich.

*Siada i bierze jakąś książkę ze stołu. W chwilę później słychać pukanie do drzwi.*

Proszę.

Kobieta, Mężczyzna

## SCENA ÓSMA

PANI DE LÉRY, CHAVIGNY.

PANI DE LÉRY

*czytając z roztargnieniem*

Dzień dobry, hrabio. Chce pan herbaty?

CHAVIGNY

Dziękuję bardzo, nigdy.

*Siada i spogląda dokoła.*

PANI DE LÉRY

Cóż bal, zabawny?

CHAVIGNY

Jak to? Nie była pani?...

PANI DE LÉRY

Pytanie niezbyt pochlebne. Nie, nie byłam, ale wyprawiałam nań Matyldę, której pan zdaje się szukać oczyma.

CHAVIGNY

Żartuje pani, jak widzę.

PANI DE LÉRY

Co?... przepraszam pana, ale jest tu w „Revue”<sup>31</sup> artykuł, który mnie mocno ciekawi.

<sup>31</sup>„Revue des Deux Mondes” (fr.: Przegląd dwóch światów) — fr. czasopismo literacko-kulturalne ukazujące się od 1829. Na jego łamach publikowało wielu wybitnych pisarzy. [przypis edytorski]

*Milczenie.* CHAVIGNY, *niespokojny, wstaje i przechadza się.*

CHAVIGNY  
Czy naprawdę Matylda jest na balu?

PANI DE LÉRY  
Ależ tak? Widzi pan, że czekam na nią.

CHAVIGNY  
To osobliwe; nie chciała jechać, kiedy ją pani namawiała.

PANI DE LÉRY  
Widocznie zmieniła zamiar.

CHAVIGNY  
Dlaczego nie pojechała z panią?

PANI DE LÉRY  
Bo mnie przeszła ochota.

CHAVIGNY  
Obeszła się tedy bez karety?

PANI DE LÉRY  
Nie, pożyczylam jej mojej. Czy pan to czytał, panie de Chavigny?

CHAVIGNY  
Co takiego?

PANI DE LÉRY  
To „Revue des Deux Mondes”, bardzo ładny artykuł pani Sand<sup>32</sup> o orangutanach.

CHAVIGNY  
O czym...?

PANI DE LÉRY  
O orangutanach. Ach, nie, myślę się, to nie jej, to ten obok; bardzo zabawne.

CHAVIGNY  
Nie rozumiem tego pomysłu, aby jechać na bal, nie uprzedzając mnie. Byłbym ją chociaż odwiedził z powrotem.

PANI DE LÉRY  
Czy pan lubi romanse pani Sand?

CHAVIGNY  
Nie, bynajmniej. Ale jeżeli ona tam jest, jakim cudem jej nie widziałem?

PANI DE LÉRY  
Kogo? „Revue”? Leżała<sup>33</sup> tutaj.

CHAVIGNY  
Czy pani drwi ze mnie?

PANI DE LÉRY  
Być może; to zależy.

CHAVIGNY  
Mówię o mojej żonie.

PANI DE LÉRY  
Czy pan mi polecił jej pilnować?

---

<sup>32</sup>George Sand (1804–1876) — właśc. Armandine Aurore Lucille Dudevant, po mężu Dupin; francuska pisarka epoki romantyzmu; autorka wielu powieści; kochanka Alfreda de Musseta i Fryderyka Chopina. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>„Revue”? Leżała — fr. rzecz. *revue* jest rodzaju żeńskiego. [przypis edytorski]

CHAVIGNY

Ma pani słuszność; śmieszny jestem; idę natychmiast jej szukać.

PANI DE LÉRY

Uwięźnie pan między powozami.

CHAVIGNY

To prawda; na jedno wyjdzie czekać tutaj; zaczekam.

*Zbliża się do ognia i siada.*

PANI DE LÉRY

*przerywając czytanie*

Czy pan wie, panie de Chavigny, że pan mnie zdumiewa? O ile mi się zdaje, słyszałam, że pan zostawia Matyldzie zupełną swobodę i że żona pańska bywa, gdzie się jej podoba.

CHAVIGNY

Oczywiście; ma pani dowód.

PANI DE LÉRY

Niezupełnie, wydaje się pan wściekły.

CHAVIGNY

Ja? Cóż znowu! ani trochę.

PANI DE LÉRY

Nie może pan usiedzieć na fotelu. Miałam o panu zupełnie inne pojęcie, wyznaję. Mówiąc poważnie, gdybym wiedziała, jak rzeczy stoją, nie pożyczyłabym Matyldzie karety.

CHAVIGNY

Ależ upewniam panią, uważam to za zupełnie naturalne, i dziękuję pani, żeś to uczyniła.

PANI DE LÉRY

Nie, nie, nie dziękuję mi pan; zaręczam panu, że jest pan niezadowolony. Szczerze mówiąc, zdaje mi się, że jeżeli Matylda pojechała, to po trosze dlatego, że pan tam był.

CHAVIGNY

To wyborne! Czemuż po prostu nie pojechała ze mną?

PANI DE LÉRY

No tak! To samo jej mówiłam. Ale taka już nasza kobieca natura: nie chcemy, potem znów chcemy... Stanowczo, nie pije pan herbaty?

CHAVIGNY

Nie, szkodzi mi.

PANI DE LÉRY

Zatem niech pan da mnie.

CHAVIGNY

Co, pani?

PANI DE LÉRY

Niech pan da mnie.

CHAVIGNY *wstaje i napełniwszy filiżankę, podaje ją* PANI DE LÉRY.

Dziękuję; niech pan postawi tutaj. Czy mamy już nowe ministerium<sup>34</sup>?

CHAVIGNY

Nic nie wiem.

PANI DE LÉRY

Paradne domy zajezdne te nasze ministeria! Wchodzą tam, wychodzą, nie wiadomo czemu; istna procesja marionetek.

<sup>34</sup>ministerium (daw.) — ministerstwo. [przypis edytorski]

CHAVIGNY

Niechże pani pije herbatę; jest już na wpół zimna.

PANI DE LÉRY

Nie dał pan dosyć cukru. Proszę włożyć jeden albo dwa kawalki.

CHAVIGNY

Jak pani każe; ale to na nic się nie zda.

PANI DE LÉRY

Dobrze; a teraz troszkę mleka.

CHAVIGNY

Już pani zadowolona?

PANI DE LÉRY

Teraz kropkę gorącej wody. Już? Niech mi pan poda filiżankę.

CHAVIGNY

*podając*

Jest; ale to na nic się nie zda.

PANI DE LÉRY

Tak pan sądzi? Czy pan jest pewny?

CHAVIGNY

Bez żadnej wątpliwości.

PANI DE LÉRY

Czemuż to na nic się nie zda?

CHAVIGNY

Bo zimna i przesłodzona.

PANI DE LÉRY

Zatem, jeżeli na nic, niech pan wyleje.

CHAVIGNY *stoi, trzymając filiżankę; PANI DE LÉRY patrzy nań, śmiejąc się.*

Och, mój Boże! jak mnie pan bawi! W życiu nie widziałam czegoś tak markotnego!

CHAVIGNY

*znieczierpliwiony, wylewa filiżankę w ogień, następnie przechadza się wielkimi krokami i mówi z podrażnieniem*

Na honor, prawda, głupiec ze mnie.

PANI DE LÉRY

Nie widziałam pana nigdy w ataku zazdrości, ależ z pana istny Otello<sup>35</sup>!

CHAVIGNY

Ani trochę; nie mogę znościć, aby się ktoś krępował, albo krępował w czymkolwiek innych. Skądże tedy, wedle pani, mam być zazdrosny?

PANI DE LÉRY

Z miłości własnej, jak wszyscy mężowie.

CHAVIGNY

Ba! kobiece gadanie. Mówi się: „Zazdrosny z miłości własnej”, bo to już jest gotowy frazes, tak jak się mówi: „Sługa uniżony”. Świat jest bardzo surowy dla tych biednych mężów.

PANI DE LÉRY

Nie tyle, co dla biednych żon.

zazdrość, kobieta,  
mężczyzna

<sup>35</sup>*Otello* — bohater sztuki Szekspira o takim samym tytule; synonim zazdrosnego do szaleństwa męża.  
[przypis edytorski]

CHAVIGNY

Och, mój Boże, owszem. Wszystko jest względne. Czy można się zgodzić, aby kobiety żyły na tej samej zasadzie co my? To niedorzeczność, która bije w oczy. Istnieje tysiąc rzeczy bardzo poważnych dla kobiety, które dla mężczyzny nie mają najmniejszego znaczenia.

PANI DE LÉRY

Tak; na przykład kaprys.

CHAVIGNY

Czemu nie? Więc dobrze, tak, kaprys. Nie ulega wątpliwości, że mężczyzna może je mieć, a kobieta...

PANI DE LÉRY

Miewa je czasami. Czy pan sądzi, że suknia jest talizmanem, który chroni od nich?

CHAVIGNY

To zaporą, która winna je wstrzymywać.

PANI DE LÉRY

O ile nie zasłona, która je pokrywa. Słyszę kroki. To Matylda wraca.

CHAVIGNY

Och, nie; nie ma jeszcze dwunastej.

*Wchodzi SŁUŻĄCY i oddaje panu de CHAVIGNY mały pakiecik.*

Co to? Co to ma być?

SŁUŻĄCY

Przyniesiono to właśnie dla pana hrabiego.

PANI DE LÉRY

Jeszcze jeden podarek spada na pana! O tej godzinie to nadzwyczajne.

CHAVIGNY

Cóż to ma znaczyć u licha? Hej! Franciszku! słyszysz, kto przyniósł tę paczkę?

SŁUŻĄCY

*wraca*

Jaśnie pan wołał?

CHAVIGNY

Kto przyniósł tę paczkę?

SŁUŻĄCY

Odźwierny oddał ją na górę.

CHAVIGNY

Nic nie było przy tym? Żadnego listu?

SŁUŻĄCY

Nie, proszę pana.

CHAVIGNY

Czy to dawno było u odźwiernego?

SŁUŻĄCY

Nie, proszę pana, oddano mu przed chwilą.

CHAVIGNY

Kto oddał?

SŁUŻĄCY

Nie wie, proszę pana.

CHAVIGNY

Nie wie! Czyście głowy potracili? Mężczyzna czy kobieta?

SŁUŻĄCY

Lokaj w liberii, ale go nie zna.

CHAVIGNY

Jest jeszcze na dole ten lokaj?

SŁUŻĄCY

Nie, proszę pana: zaraz odszedł.

CHAVIGNY

Nic nie mówił?

SŁUŻĄCY

Nie, proszę pana.

CHAVIGNY

Dobrze już.

*Służący wychodzi.*

PANI DE LÉRY

Psują cię, jak widzę, hrabio. Jeżeli zdarzy ci się zgubić pieniądze, to z pewnością nie z winy twoich przyjaciółek.

tajemnica, podstęp

CHAVIGNY

Niech mnie powiesz, jeżeli rozumiem cośkolwiek.

PANI DE LÉRY

Dajże pan pokój! udajesz dziecko.

CHAVIGNY

Nie; daję słowo honoru, że się nie domyślam. To chyba tylko pomyłka.

PANI DE LÉRY

Czy był jakiś adres?

CHAVIGNY

Prawda! owszem, ma pani słuszość. To szczególne; znam to pismo.

PANI DE LÉRY

Czy można zobaczyć?

CHAVIGNY

Może to niedyskretnie z mej strony, że je pani pokazuję; ale trudno: to wina osoby, która się na to naraża. Proszę. Jestem pewien, że widziałem już gdzieś to pismo.

PANI DE LÉRY

I ja także, z pewnością... Pismo angielskie, czystej krwi... Niech pan spojrzy, jaki wykwintny krój liter! Och! to dama starannie wychowana.

CHAVIGNY

Mam wrażenie, jakby się pani domyślała...

PANI DE LÉRY

*z udanym pomieszczeniem*

Ja! wcale nie.

CHAVIGNY *zdziwiony spogląda na nią, po czym przechadza się dalej.*

Na czym stanęliśmy w rozmowie? Prawda! zdaje mi się, mówiliśmy o kaprysach. Ten pąsowy prezencik zjawił się w samą porę.

CHAVIGNY

Pani coś wie o tym, proszę się przyznać.

PANI DE LÉRY

Są ludzie, którzy nigdy nic nie potrafią; gdybym była panem, już bym zgadła.

CHAVIGNY

No! niech pani będzie szczerą; kto to taki?

PANI DE LÉRY

Myszę że... chyba pani de Blainville.

CHAVIGNY

Jest pani nielitościwa; wie pani, że my się posprzeczamy?

PANI DE LÉRY

Mam nadzieję; ale nie tym razem.

CHAVIGNY

Nie chce mi pani pomóc do rozwiązania<sup>36</sup> zagadki?

PANI DE LÉRY

Ładne zajęcie! Niechże pan da pokój; zdaje się, że to rzeczy nie dla pana. Będzie pan to przetrawiał, kiedy znajdziesz się w łóżku, choćby przez samą grzeczność.

CHAVIGNY

Nie ma już herbaty? Miałbym ochotę się napić.

PANI DE LÉRY

Zaraz zrobię; niech pan powie, czy nie jestem dobra!

*Chwila milczenia.*

CHAVIGNY

*wciąż się przechadzając*

Im dłużej myślę, tym bardziej nie rozumiem.

PANI DE LÉRY

Nie, doprawdy, czy pan się zarzekł nie myśleć o niczym tylko o tej sakiewce? Zostawię pana pańskim dumaniom.

CHAVIGNY

Jestem, doprawdy, jakbym spadł z księżycy.

PANI DE LÉRY

Powiadam panu, że to pani de Blainville. Zastanowiła się nad kolorem swojej sakiewki i posyła panu inną, przez skruczę. Albo lepiej jeszcze: chce pana wystawić na próbę i przekonać się, czy pan będzie nosił tę czy tamtą.

CHAVIGNY

Tę, bez żadnego wątpienia. To jedyny sposób dowiedzenia się, kto ją robił.

PANI DE LÉRY

Nie rozumiem; to za głębokie dla mnie.

CHAVIGNY

Przypuśćmy, że osoba, która mi ją przysłała, zobaczy ją jutro w moich rękach; czy pani myśli, że mógłbym się omylić?

PANI DE LÉRY

*parskając śmiechem*

Nie, to już nadto; nie wytrzymam!

CHAVIGNY

Czyżby to była pani?...

*Milczenie.*

PANI DE LÉRY

Oto herbata przyrządzona moją białą dłonią; będzie lepsza niż ta, którą pan mnie uraczył przed chwilą. Ale niechże pan już przestanie wpatrywać się we mnie. Czy mnie pan bierze za list anonimowy?

CHAVIGNY

To pani, to jakiś żart. Czuję w tym spisek.

---

<sup>36</sup>do rozwiązania — dziś: w rozwiązaniu. [przypis edytorski]

PANI DE LÉRY

Spisek dziergany wcale misternie.

CHAVIGNY

Niech się pani przyzna, że pani w nim paluszki maczała.

PANI DE LÉRY

Nie.

CHAVIGNY

Proszę panią.

PANI DE LÉRY

Także nie.

CHAVIGNY

Błagam.

PANI DE LÉRY

Proś, hrabio, na kolanach, a powiem.

CHAVIGNY

Na kolanach? Ile pani zechce.

PANI DE LÉRY

No, czekam.

CHAVIGNY

Serio?

*Kłeka, śmiejąc się, przed PANIĄ DE LÉRY.*

PANI DE LÉRY

*sucho*

Podoba mi się ta pozycja, bardzo w niej panu do twarzy; ale radzę panu wstać, iżby mnie pan zanadto nie rozczulił.

CHAVIGNY

*wstając*

Zatem, nic pani nie powie, nieprawdaż?

PANI DE LÉRY

Ma pan swoją niebieską sakiewkę, nieprawdaż?

CHAVIGNY

Sam nie wiem; zdaje mi się.

PANI DE LÉRY

I mnie się tak zdaje. Niech mi ją pan da, a powiem, kto robił tamtą.

CHAVIGNY

Wie pani tedy?

PANI DE LÉRY

Tak, wiem.

CHAVIGNY

Czy to kobieta?

PANI DE LÉRY

O ile nie przyjmujemy, że mężczyzna, nie widzę...

CHAVIGNY

Chcę powiedzieć: czy ładna kobieta?

PANI DE LÉRY

Kobieta, która w pańskich oczach uchodzi za jedną z najładniejszych w Paryżu.



CHAVIGNY  
Brunetka czy blondynka?

PANI DE LÉRY  
Niebieska.

CHAVIGNY  
Od jakiej litery zaczyna się jej imię?

PANI DE LÉRY  
Nie chce się pan zgodzić na mój układ? Proszę mi dać sakiewkę pani de Blainville.

CHAVIGNY  
Wysoka czy drobna?

PANI DE LÉRY  
Proszę o sakiewkę.

CHAVIGNY  
Niech mi pani choć powie, czy ma małą nogę?

PANI DE LÉRY  
Sakiewka lub życie.

CHAVIGNY  
Powie mi pani jej imię, jeżeli dam sakiewkę?

PANI DE LÉRY  
Tak.

CHAVIGNY  
*wydobywając niebieską sakiewkę*  
Słowo honoru?

PANI DE LÉRY  
Słowo honoru.

CHAVIGNY  
*zdaje się wahać, PANI DE LÉRY wyciąga rękę, on patrzy na nią uważnie. Nagle siada obok niej i mówi wesoło*

Mówmy o kapryсах. Przyznaje pani tedy, że kobieta może mieć kaprys?

PANI DE LÉRY  
Czy pan się potrzebuje dopiero o to pytać?

CHAVIGNY  
Niezupełnie; ale może się zdarzyć, że człowiek żonaty ma dwa sposoby mówienia i, do pewnego stopnia, dwa sposoby działania.

PANI DE LÉRY  
I cóż! a nasz układ, czy się ulotnił? Myślałam, że to rzecz ubita.

CHAVIGNY  
Człowiek żonaty nie przestaje mimo to być człowiekiem; błogosławieństwo nie obraża go, ale zmusza niekiedy do wzięcia roli i przestrzegania jej tekstu. Chodzi na tym świecie tylko o to, aby wiedzieć, do kogo się ktoś zwraca: czy do istoty rzeczywistej, czy przybranej, do osoby czy do maski.

PANI DE LÉRY  
Rozumiem; otwarty wybór; ale po czym publiczność ma poznać...

CHAVIGNY  
Nie sądzę, aby dla sprytnej publiczności było to zbyt długie ani trudne.

PANI DE LÉRY  
Wyrzeka pan się zatem poznania tego imienia? No! czekam! Proszę o sakiewkę.

małżeństwo, mężczyzna,  
kobieta, kochanek, mąż,  
wolność, miłość

CHAVIGNY

Sprytna kobieta, na przykład (sprytna kobieta wie tyle rzeczy!), nie powinna się mylić, jak sądzę, co do prawdziwego charakteru człowieka: powinna czytać w nim od pierwszego rzutu oka.

PANI DE LÉRY

Czy stanowczo chce pan zachować sakiewkę?

CHAVIGNY

Mam wrażenie, że pani coś bardzo na tym zależy. Sprytna kobieta, nieprawdaż, pani, powinna umieć odróżnić męża od człowieka. Jak pani jest uczesana? Miała pani dopiero co masę kwiatów na głowie.

PANI DE LÉRY

Tak; ciążyły mi; zrzuciłam je. Och, mój Boże! włosy mi się zupełnie rozplotły z jednej strony.

*Wstaje i poprawia je przed lustrem.*

CHAVIGNY

Ma pani najładniejszą figurę, jaką sobie można wymarzyć. Kobieta sprytna jak pani...

PANI DE LÉRY

Kobieta sprytna jak ja oddaje się diabłu, kiedy ma do czynienia z mężczyzną sprytnym jak pan.

CHAVIGNY

Nie ma w tym nieszczęścia; dobry ze mnie diabeł.

PANI DE LÉRY

Nie dla mnie, o ile mi się zdaje.

CHAVIGNY

Widocznie tedy ktoś mi szkodzi wobec pani.

PANI DE LÉRY

Co pan chce powiedzieć?

CHAVIGNY

Chcę powiedzieć, że jeżeli się pani nie podobam, ktoś inny stoi mi na zawadzie.

PANI DE LÉRY

Skromnie i grzecznie! Ale myli się pan; nikt mi się nie podoba i ja nie chcę podobać się nikomu.

CHAVIGNY

W pani wieku i z tymi oczami! Nie wierzę.

PANI DE LÉRY

Mimo to, to szczerą prawdą.

CHAVIGNY

Gdybym uwierzył, nabrałbym lichego pojęcia o mężczyznach.

PANI DE LÉRY

Łatwo pana o tym przekonam. Próżność moja nie zniosłaby nad sobą pana.

CHAVIGNY

A czy nie może znieść i sługi?

PANI DE LÉRY

Ba! jako słudzy czy jako panowie, zawsze jesteście tyranami.

CHAVIGNY

*wstając*

Jest w tym coś prawdy; i wyznam pani, zawsze raziło mnie postępowanie mężczyzn w tej mierze. Nie wiem, skąd im się bierze ta mania panowania, która zyskuje im tylko nienawiść.

PANI DE LÉRY

Czy to pańskie szczerze mniemanie?

CHAVIGNY

Bardzo szczerze; nie rozumiem, jak można sobie wyobrażać, iż dlatego, że ktoś znalazł w czyichś oczach łaskę dziś wieczór, jest w prawie nadużywać tego jutro.

PANI DE LÉRY

Jest to wszelako pierwszy rozdział historii powszechnej.

CHAVIGNY

Tak, i gdyby mężczyźni byli pod tym względem rozsądniejsi, kobiety nie byłyby tak ostrożne.

PANI DE LÉRY

Możebne<sup>37</sup>; dzisiejsze miłostki są istnym małżeństwem; kiedy zaś chodzi o ślub, warto się namyślić.

CHAVIGNY

Ma pani po tysiąc razy słusność. Niechże mi pani powie, dlaczego tak jest? Czemu tyle komedii, a tak mało szczerości? Czy ładna kobieta, która się chce zawierzyć taktownemu mężczyźnie, nie umie go rozpoznać? Wszak nie sami głupcy są na ziemi.

PANI DE LÉRY

W tej materii to wielkie pytanie.

CHAVIGNY

Ale przypuszczam, iż trafem znajdzie się człowiek, który na tym punkcie nie dzieli mniemania głupców: i przyjmuję, iż zdarzy się sposobność, w której można być szczerym bez niebezpieczeństwa, bez ukrytej myśli, bez obawy niedyskrecji.

*bierze ją za rękę*

Przypuszczam, że ktoś powie kobiecie: „Jesteśmy sami, jest pani młoda i ładna, mam o pani sercu i umyśle mniemanie tak wysokie, jak na to zasługują. Tysiąc zapór nas dzieli, tysiąc przykrości czeka nas, gdybyśmy próbowali spotkać się znów jutro. Pani duma nie chce jarzma, pani przezorność nie chce więzów; nie potrzebuje się pani obawiać ani jednego, ani drugiego. Nie żąda nikt od pani ani zakłęb, ani obietnic, ani ofiary; jedynie uśmiechu tych różowych ust i spojrzenia tych prześlicznych oczu. Niech się pani uśmiecha, dopóki te drzwi są zamknięte; wolność pani jest na progu; odzyska ją pani, opuszczając ten pokój. To, co się ściele do pani stóp, to nie rozkosz bez miłości, to miłość bez utrapień i bez goryczy; to kaprys, skoro o nim mówimy: nie ślepy kaprys zmysłów, ale kaprys serca, który chwila rodzi, a którego wspomnienie jest wieczne”.

PANI DE LÉRY

Wspominał pan o komedii; widzę, że w potrzebie umiałby pan ją zagrać i to wcale niebezpieczną. Mam ochotę mieć kaprys, zanim odpowiem na to przemówienie. Zdaje mi się, że chwila jest po temu, skoro pan bronisz właśnie jego tezy. Czy ma pan talię kart?

CHAVIGNY

Owszem, w tym stoliku; a na co?

PANI DE LÉRY

Niech mi pan da; mam swoją fantazję, pan zaś obowiązanym jest być posłusznym, jeżeli nie chcesz przeczyć samemu sobie.

*bierze jedną kartę z talii*

No, hrabio, powiedz, czarne czy czerwone?

---

<sup>37</sup>możebne — dziś: możliwe. [przypis edytorski]

CHAVIGNY

Zechce mi pani powiedzieć, o co gramy?

PANI DE LÉRY

Stawka dyskrejonalna<sup>38</sup>.

CHAVIGNY

Niech będzie. — Zatem, czerwone.

PANI DE LÉRY

Walet pik; przegrał pan. Niech mi pan da tę niebieską sakiewkę.

CHAVIGNY

Z całego serca; ale zatrzymuję czerwoną i mimo że jej kolor przyprawił mnie o przegraną, nie będę jej tego nigdy wymawiał; wiem bowiem równie dobrze jak pani, czyją ręką ją robiła.

PANI DE LÉRY

Duża ręka czy mała?

CHAVIGNY

Urocza i miękka jak atlas.

PANI DE LÉRY

Czy pozwoli jej pan uczynić zadość małemu odruchowi zazdrości?  
*Rzuca w ogień niebieską sakiewkę.*

CHAVIGNY

Ernestyno, ubóstwiam cię!

PANI DE LÉRY

*patrzy na palącą się sakiewkę. Zbliża się do pana de CHAVIGNY i mówi tkliwie*  
Nie kocha pan już tedy pani de Blainville?

CHAVIGNY

Och! Boże! nigdy jej nie lubilem.

PANI DE LÉRY

Ani ja też nie, panie de Chavigny.

CHAVIGNY

Ale kto mógł pani powiedzieć, że ja myślę o tej kobiecie? Och! nie ją z pewnością poproszę o chwilę szczęścia; nie ona mi je da, to pewne!

PANI DE LÉRY

Ani ja też nie, panie de Chavigny. Uczynił mi pan małą ofiarę, to bardzo dwornie z pańskiej strony; ale nie chcę pana oszukiwać: czerwona sakiewka nie moim jest dziełem.

CHAVIGNY

Czy podobna? Któż ją więc robił?

PANI DE LÉRY

Ładniejsza ręka od mojej. Raczy pan zastanowić się trochę i wyjaśnić znowuż mnie tę małą zagadkę. Złożył mi pan w przystępnych słowach oświadczenia bardzo pochlebne; ukląkł pan na oba kolana i to, zważ pan, na gołej posadzce; zażądałam niebieskiej sakiewki, pozwolił mi pan ją spalić. Czymże ja jestem, powiedz mi pan, aby zasługiwać na to wszystko? Co we mnie widzisz tak nadzwyczajnego! Niebrzydka jestem, to prawda; jestem młoda, mam małą nogę, przyznaję. Ale, ostatecznie, to nie jest tak rzadkie. Gdybyśmy sobie dowiedli wzajem, ja, że jestem kobietą łatwą, a pan, że jesteś nicponiem, jedynie dlatego, że jest północ i że znaleźliśmy się sam na sam, zyskalibyśmy, w istocie, bardzo heroiczny fakt do zanotowania w naszych pamiętnikach! A to przecież wszystko, nieprawdaż? I tego, czego mi pan użycza, śmiejąc się, co pana nie kosztuje nawet chwili

Małżeństwo, Mężczyzna,  
Kobieta, Mąż, Kochanek,  
Podstęp, Tajemnica,  
Przemiana, Miłość,  
Mądrość

<sup>38</sup>dyskrejonalna — poufna; jeszcze nie określona. [przypis edytorski]

żału, tej błażej ofiary, którą czynisz dla jeszcze błahszego kaprysu, odmawiasz jedynej kobiecie, która pana kocha, jedynej, którą pan kochasz!

*Słyszać turkot pojazdu.*

CHAVIGNY

Ależ, pani, kto pani mógł powiedzieć!...

PANI DE LÉRY

Niech pan mówi ciszej, oto Matylda wraca, a równocześnie powóz zajężdża po mnie. Nie mam czasu roztrząsać panu sumienia; jesteś człowiekiem z sercem i serce pańskie uczyni to za mnie. Jeżeli ujrzysz, że Matylda ma oczy czerwone, obetrzyj je tą sakiewką, którą ły jej poznają; to pańska dobra, dzielna i wierna żona spędziła dwa tygodnie nad tą robotą. Do widzenia; dziś będzie się pan na mnie dąsał, ale jutro zmieni się to w nieco przyjaźni, a wierzę mi pan, to więcej warte niż kaprys. A jeżeli trzeba go panu koniecznie, masz oto Matyldę, śliczny kaprys na wypełnienie dzisiejszego wieczoru. Pozwoli panu, mam nadzieję, zapomnieć o innym, o którym nikt w świecie, nawet ona, nie dowie się nigdy.

*Wchodzi MATYLDA, PANI DE LÉRY idzie na jej spotkanie i ściska ją; PAN DE CHAVIGNY patrzy na nie, podchodzi, zdejmuje z głowy żony girlandę z kwiatów i oddając ją PANI DE LÉRY, mówi:*

CHAVIGNY

Przepraszam panią, owszem, dowie się i nie zapomnę nigdy przysłowia, że młody proboszcz miewa najlepsze kazania.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kaprys>

Tekst opracowany na podstawie: Alfred de Musset, Komedje, tom drugi, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Biblioteka Boya t. 62, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1921.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Katarzyna Dug, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okladka na podstawie: Ferran Pestaña, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0568-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.